

Rozdział 11

-Przepraszam...- szeptała Rainbow przez łyzy -Przepraszam was wszystkich...

-A-ale nic się nie stało- odpowiadała raz po raz Fluttershy, zakładając kolejne opatrunki na poranionym ciele tęczogrzywej.

Applejack przemyła wodą paskudną ranę na prawym przednim kopycie i zawiązała bandaż. Głębokie rozcięcie sięgało kości. Widać było wystające poszarpane ścięgna i mięśnie, obficie krwawiące. Spike poprawił poduszkę pod głową Dash.

-Już dobrze, Rainbow- powiedział -Nic takiego się nie stało... No uśmiechnij się.

W godzinę później, opatrzona pegazica, już w lepszym humorze, szczęśliwa, że przyjaciele przebaczyli jej wszystko, słuchała opowieści smoka, a następnie Applejack, by na końcu podzielić się swoją historią. Po wysłuchaniu się nawzajem debatowali nad tym, co mają teraz robić. Zdobycie koszar przez buntowników oznaczało całkowite pozbawienie Tenebris wojsk w okolicach Ponyville i lasu Everfree. Jednak obawiali się, że nieprędko zapanuje tu porządek. W każdym razie nigdy nie będzie tu tak samo. Wspólnie doszli do wniosku, że Rainbow będzie musiała uważać, gdyż mieszkańcy oraz, co gorsza, buntownicy z całą pewnością będą chcieli ją zabić. Zdecydowali się czekać, dopóki nie dotrą tu pozostałe przyjaciółki. Nie mieli pewności, że to nastąpi, ale wierzyli, że tak się stanie. Czuli to w podświadomości...

* * *

Po wyjściu Dark'a i żołnierzy Twilight została sama na kilka godzin. Spędziła ten czas na przemyśleniach oraz dokładnych oględzinach pomieszczenia w którym ją zamknęto. Ze źródła światła gdzieś nad jej głową promieniował jednostajny pomarańczowy blask, dość silny, by ukazać kształt okrągłej komnaty, lecz nie dość ostry, żeby przegnać cienie, zasnuwające niektóre części pomieszczenia. Z jednej strony znajdowały się ciężkie, dębowe drzwi, a naprzeciwko nich na wysokości około dwóch metrów coś w rodzaju balkonu, stanowiącego zapewne część jakiegoś przejścia. Na zakurzonej, kamiennej posadzce był wyrysowany okrąg, a w jego środku znak przedstawiający oko. Ściany były z ciosanego kamienia, wysokie na kilka metrów. Sklepienie przybierało kształt lejka, skierowanego ku górze. W pomieszczeniu nie było

żadnego okna, niczego dającego choćby cień szansy na ucieczkę.

Znudzona klacz zajęła się także obserwacją kilku pajęczyn na ścianie. Dopiero po dłuższym czasie zauważyła, że pod nimi znajduje się mały otwór, jednak nie wiedziała co może skrywać.

Nagle drzwi się otworzyły i do środka wszedł czerwony pegaz. Nie był to Mroczny Kucyk. Czyżby zatem werbowali też zwykłych mieszkańców? To było jedyne wyjaśnienie, jakie przyszło jej do głowy. Pegaz przyniósł ze sobą małą tackę, a na niej kilka okrągłych, jasnych przedmiotów, wyglądających jak ciastka. Kucyk sprawnie wziął jedno skrzydłem i wpakował jej do pyszczka.

-Jedz- poleciał.

Twilight pogryzła kruche ciasteczko, smakowało jak wanilia połączona z cynamonem. Musiała przyznać, że było dobre. Pegaz nakarmił ją i odstawił tackę, patrząc jeszcze jak przeżuwa.

-Łyknij- rzucił z głupawym uśmieszkiem -Tylko wszystko i bez grymasów.

Stał jeszcze przez dłuższą chwilę, obserwując klacz. Twilight poczuła się nieswojo, czując na sobie badawcze spojrzenie ogiera. Zarumieniła się lekko. W końcu pegaz ruszył się z miejsca. Przeszedł obok niej, muskając pyszczkiem wewnętrzną część jej uda, zabrał tackę i wyszedł. W drzwiach odwrócił się jeszcze, posyłając jej dziwny, jednak bardzo wymowny uśmiech. Po jego wyjściu Twilight poczuła jeszcze większy niepokój i obawę o swój los.

Odetchnęła głęboko, rozluźniła mięśnie, wbijając wzrok w sufit. Krew pulsowała jej w uszach szaleńczymi werblami, ciało zalała fala gorąca. Na chwilę ogarnęły ją obezwładniająca rozpacz i żal nad samą sobą. Nie udało jej się odnaleźć przyjaciółek, uratować Ponyville i zakończyć wojny. Dosyć szybko jednak zdołała się opanować, odpychając smutek. Mogła już tylko zapanować nad sobą i nie zamierzała z tego rezygnować dla wątpliwej przyjemności rozpatrywania lęków i żali. Dopóki władała własnymi myślami i uczuciami, nie była bezradna. To najskromniejsza z wolności-swoboda własnego umysłu. Z nią mogła jeszcze coś zdziałać. Spowolniła oddech i skupiła się na regularnym przepływie powietrza przez nos i usta, pozwalając, by to uczucie przesłoniło wszystkie inne. Kiedy uznała, że jest już wystarczająco spokojna, zastanowiła się na ewentualnymi możliwościami ucieczki. Nie były zbyt realne, ale nie Twilight nie chciała niweczyć żadnej szansy...

* * *

Szeregi żołnierzy maszerowały przez trakt, wybijając kopytami miarowy rytm. Każdy miał na sobie pomalowaną na czerwono zbroję oraz hełm, a do boku miał przypięte ostrze. Grupa stanowiła imponujący pokaz siły, jednak było to złudne wrażenie.

-I co sądzisz, White?- zapytał Barbed, oglądając z zadowoleniem swoich podkomendnych.

-Fakt, nie wyglądają już jak banda przypadkowych kucy- zgodził się biały jednorożec -Ale to tylko wyposażenie. To, że koszary miały dobrze zaopatrzoną zbrojownię, nie znaczy, że oni umieją się tym dobrze posługiwać.

-Pieprzysz- oznajmił z niesmakiem Brown -Mam wreszcie porządną armię, która będzie się liczyła w nowym świecie.

-A wystarczy kilka oddziałów żołnierzy Tenebris, żeby ta cała armia, jak to nazywasz, przestała istnieć...

-Pesymista jebany- mruknął ziemski kucyk.

White posłał mu wiele mówiące spojrzenie.

-Realista- powiedział twardo -Ok, zdobycie niebronionego Ponyville będzie łatwe, ale co dalej?

-To proste, zapędzę mieszkańców do walki i ruszę na Canterlot.

Spear zaśmiał się głośno, jego głos rozszedł się po okolicy.

-Odbicie Canterlotu zostaw profesjonalistom- powiedział -A najlepiej samej Księżniczce.

Barbed Brown spojrzał na kompana.

"Naprawdę jesteś bardzo głupi, jeśli myślisz, że tak będzie..."

Miał trochę inne plany względem Księżniczki...

* * *

Dostojna klacz, o granatowym umaszczeniu stała na środku sali tronowej, patrząc na swoją rozmówczynię chłodnym wzrokiem. Była nią młoda klacz, o długiej, czarnej grzywie, ciemnoszarej sierści i niebieskich oczach. Na jej głowie znajdowała się skromna korona.

Pomieszczenie w którym się znajdowały było bardzo duże i przestronne. Wysoko znajdujący się sufit był zakończony szklaną kopułą. Ściany zdobiły złote wzory i wielkie witraże. Na jednym końcu sali znajdowały się wielkie, drewniane drzwi ze srebrnymi zdobieniami. Prowadził od nich długi, czerwony dywan, ciągnący się aż do stojącego na

przeciwnym końcu pomieszczenia tronu.

-Czyż nie wyraziłam już dosyć jasno swojego zdania?- zapytała spokojnym głosem Pani Nocy, Księżniczka Luna, stojąca na czerwonym chodniku.

Młodsza klacz spojrzała na nią, przygryzając wargę.

-Nie możemy żyć w ciągłej nienawiści- odparła, jej głos był wysoki i melodyczny, przyjemny dla ucha -Jeśli nie naprawimy w porę Equestrii, może zapanować koniec naszego świata.

-To przez ciebie trzeba go naprawiać- Luna spojrzała Tenebris prosto w jej niebieskie oczy -To ty wywołałaś tę wojnę i to ty jesteś sprawczynią tylu cierpień.

-Zrozum, to wy najpierw nas prześladowaliście. Teraz role się odwróciły, jesteśmy kwita. Musicie w końcu zrozumieć, że jeśli podporządkujecie się naszej władzy, nie stanie się wam żadna krzywda, wszyscy będą równi. Będziecie mogli żyć jak dawniej, a my odzyskamy naszą wolność, pogwarantowaną przez moją władzę.

-Chcesz rządzić wszystkim i wszystkimi- odparła Luna z wyrzutem.

-Bo się do tego nadaję- powiedziała Tenebris twardo -Dążę do tego, żeby w końcu wszyscy byli równi, żebyście nie traktowali nas jako gorszych. Nadarzyła się okazja i muszę z niej skorzystać. W końcu możemy pojednać wszystkie rasy. Ale bez wsparcie Twojego autorytetu, twoi poddani nie chcą się mnie słuchać. Tylko jednego od ciebie wymagam...

Luna odwróciła się od swojej rozmówczyni i podeszła do jednego z okien, wyglądając na zewnątrz.

-Nie- powiedziała zdecydowanie -Nigdy. Zamknij mnie z powrotem.

* * *

Na dźwięk otwieranych drzwi Twilight poderwała głowę. Nikt nie przychodził do niej od kilku godzin. Teraz do pomieszczenia wkroczył ten sam czerwony pegaz, który wcześniej przyniósł jej posiłek, jednak tym razem nie miał ze sobą nic. Podeszedł na kilka kroków od niej i znowu zaczął przyglądać się jej badawczo.

-Za godzinę przyjdzie kapitan, żeby wydobyć z ciebie to i owo...- oznajmił -A do tego czasu...

Rozprostował skrzydła, koniuszek jednego z nich przejechał Twilight po brzuchu. Klacz ogarnęła lekki niepokój, który szybko przemienił się w potężny strach, gdy tylko spojrzała w oczy ogiera i zobaczyła wyraz jego pyszczka. Podeszedł bliżej, Twilight, przyczepiona łańcuchami do ściany poczuła jego ciepły oddech na swoim brzuchu.

Pegaz przejechał skrzydłem kilka razy po jej udach, łaskocząc ją piorami. Potem zjechał na brzuch, zataczając na nim koła. Klacz nie mogła nic zrobić, łańcuchy i żelazna obręcz na szyi uniemożliwiały każdy ruch. Skrzydło szybko zjechało w dół brzucha, łaskocząc ją między nogami. Twilight zacisnęła usta i starała się patrzeć w sufit. Zarumieniała się.

Pegaz spojrzał na nią z dziwnym uśmiechem i oblizał się. Do skrzydła dołączyło jego kopytko, a uśmiech stał się bardziej wredny.

-Prze-prześć...- poprosiła, zaciskając powieki.

-Nic z tego- odparł.

Nagle usłyszała jakieś szurnięcie, cichy zgrzyt i pyszczek pegaza wykrzywił grymas. Z jego gardła wysunął się kawałek ostrza, krew ściekała na jego i tak już czerwoną sierść. Zacharczał i upadł na posadzkę z głuchym stukotem. Chwilę później ostatnie tchnienie uleciało z jego warg, a kałuża przy jego szyi powiększała się.

Twilight zobaczyła białego kucyka z dwoma drobnymi ostrzami, po jednym na każdym kopytku. Miał długą, fioletową grzywę i ogon, misternie ułożone. Ubrany był w lekką, czarną zbroję ze srebrnymi zdobieniami, bardziej służącą do poprawy wyglądu, niż do ochrony.

Twilight przyjrzała się dokładnie i wstrzymała oddech.

-Ra-ra... Rarity...?- zdołała wypowiedzieć, powoli wypuszczając powietrze.

-Tak, złotko- odparła biała klacz -Widzę, że przyszedł w odpowiednim momencie.

-Och! To naprawdę ty! Niemożliwe!- zapiszczała Twilight z radości -Jak ty właściwie...?

-Zaraz, kochana- powiedziała przyjaciółka -Najpierw cię stąd uwolnię. Myślałam, że pójdzie trudniej, ale ten ignorant nie zamknął za sobą drzwi- wskazała martwego pegaza.

Podeszła do ściany i włożyła ostrze w jedną ze szczelin.

-Błę, paskudne pajęczyny- wzdrygnęła się.

Chwilę później dało się słyszeć szcęk mechanizmu i obręcz zniwelowała Twilight rozszczepiły się, uwalniając klacz.

-Dziękuję- sapnęła do Rarity, rozmasowując sobie kopytko- Jakim cudem...

-Ćśś!- przerwała jej biała klacz- Najpierw się stąd wydostańmy, potem będziesz zadawać pytania.

Wyszły na korytarz, Twilight rozejrzała się ostrożnie. Rarity wysunęła się na przód, starając się jak najciszej i jak najszybciej opuścić budynek. Po kilku nerwowych minutach znalazły się przy drzwiach wejściowych.

-A teraz jak gdyby nigdy nic- szepnęła wytworna klacz i wyszła na zewnątrz.

Twilight poszła w jej ślady. Natychmiast oślepił ją blask światła dziennego, gdy tylko oczy się przyzwyczaiły, spostrzegła, że przy wejściu nie ma strażników. Starła się

zachowywać spokojnie i naturalnie, ale serce podchodziło jej do gardła, gdy tylko widziała jakiegoś Mrocznego Kucyka. Rarity sprawnie wyprowadziła ją poza miasto, po drodze zachodząc do gospody po rzecz Twilight.

-A zatem, dokąd teraz?- zapytała fioletowa klacz, gdy oddaliły się od miasta.

-Czyż to nie oczywiste?- uśmiechnęła się przyjaciółka -Do domu!

* * *

Fluttershy zajmowała się Angel'em, a Rainbow spała na kanapie, ponieważ odpoczynek był ważny i pomocny, jeśli tęczogrzywa chciała szybko wyzdrowieć. Ponadto, mogła w końcu odespać te wszystkie noce, w które zajmowała się sprawami wojskowymi, zamiast snem.

-Co to za zamieszanie?- Applejack podeszła do okna.

Na zewnątrz maszerował okazały oddział uzbrojonych kucyków, a za nim grupka mieszkańców Ponyville, którzy odważyli się wyjść z ukrycia, gdy tylko zobaczyli swoich żołnierzy.

-Może powinniśmy to sprawdzić?- zaproponował Spike.

-Masz rację- odparła Applejack -Pójdę i zobaczę o co chodzi.

Zdecydowanym krokiem ruszyła do drzwi i dogoniła idący korowód. Dotarła na rynek, plac przy ratuszu był wypełniony mieszkańcami oraz kucykami w czerwonych zbrojach. Na mały podest wystąpił brązowy kuc ziemski.

-Mieszkańcy!- powiedział donośnym głosem -Ja, Barbed Brown, przegoniłem wszystkie Mroczne Kucyki z okolicy. Zabiliśmy je i sprzyjających im zdrajców. Nasza wolność została odzyskana! Zdołaliśmy to uczynić bez żadnej pomocy! Musieliśmy zrobić to sami! Nasze księżniczki nas opuściły, nie mogliśmy na nie liczyć! Nie interesował je nasz los! Teraz musimy wziąć sprawy we własne kopyta. Ale czy poprzestaniemy na tym? Nie! Przepędzimy wroga z całego naszego kraju! Mamy broń, potrzebujemy was do walki. Wstąpcie w szeregi mojej armii i zanurzcie ostrza w ciałach naszych wrogów, skąpcie strzały w ich krwi, niech pożałują, że odważyli się nas zaatakować! Equestria jest nasza!- zakończył głośnym okrzykiem.

Odpowiedziały mu wiwaty tłumu i entuzjastyczne okrzyki.

"Teraz nic mi już nie przeszkodzi" pomyślał Barbed, uśmiechając się chciwie.

* * *

-Więc, Rarity- zaczęła Twilight, gdy już znacznie oddaliły się od miasta, a przybliżyły się do lasu Everfree- Wyjaśnisz mi, jakim cudem mnie znalazłaś?

-Cóż, jak każdy, kto ruszył trochę głową, postanowiłam się ukryć. Postanowiłam znaleźć miejsce odległe, a zarazem ładne krajobrazowo. Rozumiesz, trzeba zachować jakąś klasę...- puściła jej oczko -Dlatego wybrałam odległą północ. Niedawno spotkałam kogoś, kto przypominał mi ciebie. Zaczęłam podążać za owym kucykiem, aż nabrałam pewności, że to ty. Zanim zdążyłam z tobą porozmawiać, trafiłaś do tamtego obscurnego więzienia. Więc postanowiłam cię stamtąd wydostać.

-Jeszcze raz ci dziękuję- powiedziała Twilight -Miałam szczęście.

Tymczasem niebo zaciągnęło się ciemnymi chmurami i z nieba spadły pierwsze krople. Chwilę później z nieba lunęły strugi deszczu, coś błysnęło, a kilka sekund potem, dało się słyszeć grzmot. Kolejna błyskawica przeszła niebo.

-O nie!- jęknęła Rarity- Moja grzywa!

Przemoknięta już Twilight uśmiechnęła się mimo woli. Oto stara, dobra Rarity!